



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 20, rue Legendre, 20 - PARIS (17<sup>e</sup>) Métro: Villiers Tel.: WAC 00-45

ROK X - Nr 5 (408) 4 LUTEGO - 4 FEVRIER 1956

CENA 20 fr. PRIX

Tymon TERLECKI

# LISTY Z LONDYNU

Uspokój się czytelniku. Nie zamierzam pisać o sprawach politycznych. Wprawdzie uważam, że jest sporo przesady w ocenie tego co się dzieje w politycznym Londynie, że jest również trochę nieszczerości w odległym od wszystkiego co londyńskie, ale mimo to nie zamierzam o tym pisać. Moje listy do "Syreny" będą poświęcone sprawom kulturalnym. Uważam, że pisze się o nich zbyt mało, że łączność w tym zakresie jest za słaba. Sądzę, że będzie to interesujące i pożyteczne nadawać od czasu do czasu szerszy obieg wydarzeniom, które mogą lub powinny dochodzić do wszystkich.

Pierwszy list z Londynu będzie dotyczył nie Londynu, ale - Glasgow. Leży on daleko na północy Szkocji, o dobry dzień podróży od Londynu. Jest to miasto portowe i przemysłowe, przy pominięciu trochę Brest, może Havre, może Nantes, ale większe od nich. Liczy coś z półtora miliona mieszkańców. Wśród tego półtora miliona Glasgowian mieszka tysiąc Polaków, nowych emigrantów. W ogromnej większości są to byli żołnierze, pamiętka po licznej kiedyś kolonii polskiej.

Dla wielu z nas, dla znanego Czytelnikom "Syreny" Janusza Laskowskiego i dla mnie, brytyjski rozdział wojny zaczął się od Glasgow. Wyładawaliśmy tam po klęsce Francji w lecie 1940 r. Przez całą drogę z Liverpoolu do Glasgow witało nas gorąco i pojonno gorącą herbatą. Glasgow otworzył nam szeroko serce. Jeździliśmy po nim nie placąc za przejazd, ludzie po ulicach ofiarowywali się z pomocą, zdarzało się że w restauracjach nie chciano brać od nas pieniędzy. Zastaliśmy w Glasgowie pisemko powielane przez p. Jadwigę Harasowską która później otworzyła dom wydawniczy i naleganie, długi czas wydawała dwujęzyczny miesięcznik służący umacnianiu

ni przyjaźni polsko-szkockiej. Niebawem osiadł tu na całe lata "Dziennik Żołnierza". Powstał uniwersytet korespondencyjny. Zarośli się od sklepów polskich. Zaczęli się od "Polandów" na ramionach żołnierzy. Zakotłowało od polskiej fantazji.

Z tego wszystkiego nie ma dziś śladu. Jest tylko tysiąc cywilów prowadzących normalną walkę o byt. Większość z nich przebroliła się i przystosowała do nowego życia. Słyszałem o poloniście nauczyciela szkoły średniej, który uczy teraz w szkockiej szkole powszechnej. Słyszałem o kapitanie artylerii, i to zawodowym, który został kierownikiem firmy krawieckiej pracującej na wywóz. Sporo Polaków znalazło się, zw. "londrety", pralnie mechaniczne, w których na poczekaniu pierze się bieliznę i jeszcze mokrą ale

czystą zabiera się do domu. Trochę lekarzy, trzech naukowców i jeden zegarmistrz pracują w swoich zawodach. Glasgow polski ma też swego poetę kpt. Czesława Dobka a w p. Wincencie Cysiana, marynarzu-inwalidzie, ro botniku fabrycznym czekał się samorodnego prozajaka-marynisty.

Nie byłoby to wszystko dziwne i nie zasługiwałoby może aby się stać tematem listu z Londynu, gdyby... Gdy by nie Towarzystwo Popierania Kultury Polskiej, na którego czele stoi wspomniany żołnierz-poeta p. Dobek, i myśl utworzenia Nagrody Mickiewiczowskiej. Nikt Polaków w Glasgowie do tej myśli nie zachęcał. Powzieli ją sami i sami urzeczywistnili zebrawszy 25 funtów szt.

To nie jest dużo, ale nie jest mało (więcej, niż 25.000 franków). Ważne

jest przede wszystkim co to znaczy. Znaczący to, że inicjatorzy nagrody zdają sobie sprawę ze znaczenia Mickiewicza, i z wagi współczesnej twórczości kulturalnej na obczyźnie, że czynem uczestniczą w roku Mickiewiczowski, że czynem wspierają wysiłek pisarzy, którzy jak sto lat temu Mickiewicz są wygnancami i jak on na wygnaniu podtrzymują wolne słowo polskie...

Na tym nie kończy się ta latnia "że". Twórcy nagrody Mickiewiczowskiej pozyskali dla swojej myśli wielu, dziesiątki, setki bezimiennych ofiarodawców, włączyli ich w krąg tego czynnego uczestnictwa. Wspominając i czcąc Poetę zmarłego przed stu laty przeczyniali swoją nagrodę dla poety współczesnego, żyjącego wśród nas i trudzącego się wraz z nami.

Ale i na tym jeszcze nie koniec. Oddali zebrane w Glasgowie pieniądze do rozporządzenia Komitetowi Obchodu Roku Mickiewiczowskiego na Obczyźnie dokończenie na str. 2-ej

Wojciech ZALESKI

## Składka na biednego... Bierutka

Z okazji różnych świąt i obchodów nadodowych nasi rodacy w Anglii urządzają składki na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej, co bardzo im się chwali. Dowiadujemy się potem o wynikach takiej zbiórki: tu zebrano dziesięć funtów, tam dwadzieścia, różnie to bywa. Gazety chwala ofiarności, wszyscy są zadowoleni.

Ale nikt nie wspomina o tym, że po obchodach odbywa się jeszcze inna składka, mniej oficjalna, ale dużo bardziej wydajna. Składka na Bieruta. Mianowicie uczestnicy udają się do polskich lokali i pokrzepiają narodowe go ducha polską wódką, "czystą, wyborową, wódką bierutową".

Oczywiście, nie cały wpływ ze sprzedaży tej wódki idzie do kas reżymo-

wych. Lwią część zabiera rząd Jej Królewskiej Mości z tytułu podatku angielskiego i cła; i sporo zarabają polskie lokale; ale Bierut też partycypuje w zyskach niewielką.

Trudno zaprzeczyć, że emigracja nasza ma złote serce. Wzruszyła się kłopotami finansowymi, jakie spadły na reżym w związku ze wzmożeniem propagandy za repatriacją. Ież to dewiz zagranicznych potrzeba na utrzymanie placówek "towarzystwa łączności" z Polską zagraniczną. To szanowne "towarzystwo" chce wysłać nam księżki, gazety, biuletyny "Kraj" - i eż z tym związanych wydatków, kosztów. Więc postawmy się i dostarczymy Bierutowi dewiz.

Zart na stronę. Przywiązanie dla polskości można wyrażać w inny sposób niż pić wódkę "polskiej", czyli bierutowej. Mógłby ktoś powiedzieć, że picie tej wódki ułatwia "rozwoj gospodarczy kraju". Ale to jest bzdura. Kraj będzie się gospodarczo rozwijał tylko w stopniu, w jakim to będzie potrzebne autorom planów gospodarczych, a cała nadwyżka będzie przelewana na rzecz stworzenia sowieckiej potęgi politycznej. Jedynym sposobem ulżenia doli Polaków w Kraju jest nie sienie im pomocy paczkowej. Natomiast picie wódki krajowej jest dobrowym opodatkowaniem się na rzecz Bieruta i trzeba to nazwać po imieniu.

Nie chcę natomiast propagować przy musowej abstinencji. Wobec zagadnienia alkoholu najzdrowsze na długi dystans jest stosowanie metody kompromisowej: chcesz pić, to pij, ale przy tym plac podatek. Musisz oczywiście zdawać sobie sprawę ze skutków nadużycia alkoholu, ale jeżeli od czasu do czasu kropsiesz sobie kieliszek, to pal cież licho.

Mało kto zdaje sobie jednak sprawę

z tego, że moglibyśmy łatwo opodatkować spożycie wódki na Skarb Narodowy i z tego źródła uzyskać większy dochód niż wszelkie składki. Jest to możliwe w każdym kraju, gdzie istnieje system akcyzy a nie monopolu, to znaczy w Niemczech, Anglii, Francji, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i t.d.

Wystarczy w tym celu: 1) zarejestrować markę wódki; 2) udzielać prawa eksploatacji tej marki w zamian za drobną opłatę od butelki; 3) ewentualnie dawać też receptę na wódkę czystą. To ostatnie zagadnienie jest proste. Każdy fabrykant potrafi zrobić naszą czystą wódkę. Rzeczoznawcy będą mówili co innego, ale dawałem na próbę wódkę polską, robioną przez fabrykantów zagranicznych, takim "rzeczoznawcom" i nie mogli jej odróżnić od oryginalnej polskiej.

Nasze społeczeństwo nie bardzo umie myśleć po kupiecku, a już zwłaszcza dotyczy to t. zw. czynników. Trzeba więc wyjaśnić, że moment opodatkowania wódki na Skarb Narodowy stanowi pewną konkretną wartość reklamową, która się da wyrazić w gotówce. Każdy fabrykant wódek wydaże na reklamę swego towaru pewien odsetek kwot uzyskanych ze sprzedaży. Otóż napis:

Dokończenie na str. 4-tej

Stanisław GROCHOLSKI

## Kupujemy broń

"Duch Genewy" kurczy się i ginie pod prysznicem "zimnej wojny", a sama "zimna wojna" zaczyna się rozgrzewać. Goręcej jest na Środkowym Wschodzie; ciepłej w Berlinie; na froncie wojny propagandowej i psychologicznej zagotowało się, gdy "komiwojażerowie" sowieccy Bułganin i Chruszczow atakowali w Indiach demokrację zachodnią; kurzy się w prasie i radiu moskiewskim od wymyślenia na Amerykę, na Dulles'a - za piętnowanie sowieckiej agresji, na Eisenhowera - za oświadczenia o narodach ujarzmionych; na froncie wyborczym we Francji komuniści odnieśli sukcesy, wykorzystując rozgoryczenie obywateli bezwładem rządu i otumanieniem naiwnymi nadziejami, zrodzonymi z deklaracji o "pokojowej współpracy". Gorąco jest na froncie walki reżymu z polską niepodległościową emigracją.

Polacy znowu mieli rację. W obydwu notach genewskich Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, w oświadczeniach polskich przedstawicieli - pałady słowa przestrogi. Sprawdziły się polskie przewidywania, że cele polityki sowieckiej się nie zmienią.

Polacy często mieli rację. Ale często także słuszne stanowisko polskie nie dochodziło do wiadomości zagranicy. Nasza słuszność pozostawała politycznie bezużyteczna.

Rok 1955 był pod tym względem rokiem przełomowym. Wystąpienie polskie odbiło się głośnym echem w prasie światowej; na konferencjach międzynarodowych ujrano żywych przedstawicieli Polski Walczącej. Słuszne stanowisko polskie dotarło do należytych rozgłoszeń do świadomości obcych, bo Polacy zdobyli środki, aby ich racja stanu stała się politycznie użyteczna.

Te środki - to fundusze skarbu Narodowego w dyspozycji organów Zjednoczenia, to zwłaszcza w ostatnim okresie Fundusz Obrony Sprawy Polskiej na Forum Międzynarodowym. Dzięki tej "bronii", kierownik Działu Spraw Zagranicznych EZN mógł w swoim exposé na posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w Londynie, dnia 13 stycznia br. powiedzieć: "... Narod polski nie był i nie mógł być opanowany. Pozostał wierny własnym założeniom wolnościowym i niepodległościowym... Pozostaje w walce z komunistycznym reżymem - satelitą Moskwy. Przez swój opór odnawia nam swój mandat na głoszenie jego woli. A pomocą staje się nam okoliczność, że świat wolny zdaje sobie sprawę z postawy społeczeństwa polskiego. Wie,

że odgrywa ono czynną rolę w całokształcie spraw międzynarodowych... Wie, że emigracja jest rzeczywistą i działającą przedstawicielką Wiecznej Polski..."

Polski pieniądź na polską akcję, to polska broń w polskiej walce politycznej. Do bitew politycznych w r. 1955 stawaliśmy uzbrojeni i odnosiliśmy sukcesy.

Ale wiemy, że w wojnie długotrwałej jest wiele bitew i nasz wysiłek "zbrojeniowy" musi być długotrwały, musi się oprzeć o fundament solidnych rezerw.

Paromiesięczne działanie FOSP'u było zrywem okresowym, który przyniósł poważne wyniki, gdy się zważy, że był to pierwszy tego rodzaju wysiłek. Zryw

Dokończenie na str. 2-giej

Stanisław MAZUR

## WARSZAWA DRUGA

Hamburg, w styczniu.

Od szeregu lat reżym uczynił z "odbudowy Warszawy" swego rumaka, z którym harcuje na swych propagandowych turniejach.

Od szeregu lat jesteśmy tak ogłuszeni tym hałasem, zasypani setkami publikacji i tysiącami zdjęć "odbudowywanej stolicy", że to wszystko przesłoniło nam zasadniczą, tragiczną prawdę o losie tego miasta.

Prawda ta, ponura i krwawa da się streścić krótko:

To miasto, które było stolicą Polski od czasów Wazów, zostało jesienią 1944 roku z a m o r d o w a n e. Zamordowane przy niecnym współudziale "sprzymierzeńca", który z tamtej strony Wisły stał z założonymi rękami i czekał, w podłym wyrachowaniu, aż skazana na śmierć ofiara wyda ostatnie tchnienie.

To, co się dzisiaj odbudowuje, a raczej b u d u j e na dawnych gruzach - nie jest Warszawą, lecz nowym i obcym nam, niestety, miastem, nazwanym imieniem nieżyjącego. Trupa niepodobna jest przywrócić do życia. Reżym mówi jednak chytrze o odbudowie.

Popatrzy bliżej na te albumy i zdjecia. Jeśli Rynek Starego Miasta i niektóre zabytkowe domy na osi Krakowskie Przedmieście - Nowy świat staranno się odtworzyć w dawnych kształtach, wszystkie inne ulice i dzielnice zmienione są nie do poznania. Na miejscach dawnych ulic rosną drzewa i

zieleniej trawniki; na miejscach dawnych skwerów stoją jakieś obrzydliwe "biurowce". Przeraza nas szczególnie "monumentalna" Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa, przeniesiona przez posłusznych architektów żywcem z Moskwy nad Wisłę.

Szczytem jednak obelgi dla wszystkich Polaków jest ów osławiony, stalinowski "pałac kultury", owa zmodernizowana, azjatycka "jagoda" - jak ją trafnie nazwali sami mieszkańcy miasta, - panosząca się nieznosnym, moskiewskim parweniuszostwem nad całym miastem. Obcość i nienawistność tej sylwetki dla każdego Polaka czują dobrze reżymowi propagandyści. W jednym z biuletynów rozgłosił "Kraj" starano się przyrównać warszawski "stalinowiec" do paryskiej wieży Eiffla, z którą paryżanom z początku też... trudno się było oswoić.

Cóż za perfidne porównanie. Wieża Eiffla, w czasie, gdy ją zbudowano i gdy mogła razić dziewiętnastowieczny gust swoją przedwczesną, stalową elegancją, stała daleko poza miastem, na odległych Polach Marsowych. "Stalinowiec" warszawski stoi jednak nie na Skaryszewie, a w samym sercu miasta, między Alejami Jerozolimskimi a Placem Trzech Krzyży. "Stalinowiec" nie był zbudowany przez polskich inżynierów, by zadziwić świat "cudem techniki" odradzającego się po klęsce narodu, lecz "podarunkiem" moskiewskiego satrapy, mającym, jak ongiś

nikołajewska cytadela i późniejszy sobór na Placu Saskim, być widomym znakiem moskiewskiego panowania nad Wisłą.

Warszawa nie była miastem najpiękniejszym. Obok Placu Teatralnego, Krakowskiego, Aleji, czy Łazienek, miała też brzydkie, odradzające dzielnice, zaniedbane i zapuszczone ulice, które znają jednak również Paryż, Londyn

Dokończenie na str. 2-ej

Mieczysław JURKIEWICZ

KŁOPOT

## Z „MAŁYM PALCEM”

Z Rosji nadchodzą wiadomości o ponownym zaostreniu kursu "ideologicznego". W tym kierunku ogłosiła między innymi obszerny artykuł moskiewska "Prawda", podkreślając, że w partii (komunistycznej) panować musi "żelazna dyscyplina". Pismo przede strzeżę przed wszelkimi odchyleniami od podstawowych zasad marksizmu-leninizmu albo przed dogmatyczną i doktrynalną interpretacją, albowiem je dynie partia ma prawo rozwijania teorii, jako funkcji nowych, historycznych zadań.

Artykuł ten oraz inne objawy wskazują na to, że okres "odwilży" w Rosji zaczyna mieć. Zarówno w polityce zagranicznej jak też w polityce wewnętrznej partia przyciąga ponownie cugli. "Prawda" zapowiada również nieubłagane i ostateczne wytypowanie "śladów ideologii i moralności burżuazynnej" oraz "przeżytków kapitalizmu w świadomości ludzkiej".

Tymi zamiarami tłumaczy się niewątpliwie fakt, że Chruszczow w swoich ostatnich mowach (wygłoszonych w Indiach) zmieszał z błotem państwa zachodnie nie tylko pod względem politycznym, ale również i kulturalnym.

Inna rzecz, że to gwałtowne ściąganie cugli wywołane zostało faktem, że uprzednie ich taktyczne rozluźnienie (nazywane "odwilżą") wywołało tak daleko idący nawrót tęsknoty narodów Rosji sowieckiej i narodów satelickich do wolności i powitane zostało przez szerokie masy z takim entuzjazmem, że w kołach kierowniczych partii komunistycznej zapanowało po prostu przerażenie. Mówią o tym zgodnie wszystkie wiadomości, które przedostają się z poza żelaznej kurtyny. Powstała na Kremlu obawa, że dalsze trwanie "odwilży" rozbudzi odwagę u ciemiężonych mas, że będą się one domagały coraz natarczywiej dalszego rozluźnienia więzów i że wreszcie może nadejść chwila, kiedy nie będzie już można z powrotem tego procesu opóźnić. Partia zadecydowała więc natychmiastowy zwrot - obawiając się, że gdyby "odwilż" trwała dłużej, może już potem być za późno.

Niezmiernie charakterystyczne dla tego zagadnienia są słowa pewnego gościa, który w ostatnich tygodniach był w Polsce i widział się tam zwłaszcza z kołami intelektualistów. Za pytanie po powrocie, jak właściwie wygląda "odwilż" w Polsce i czy istotnie można mówić o pewnej liberalizacji stosunków, odpowiedział dośownie:

"Sytuacja wygląda następująco: reżym z takich czy innych powodów wyciągnął mały palec, a naród, zobaczywszy ten palec, tak go mocno schwytał, że prawie całą rękę trzyma. Reżym jest dzisiaj w największym kłopotcie, bo nie wie, jak ten palec względnie to kurczowo trzymana rękę cofnąć i boi się, że gdy zacznie ją zbyt gwałtownie szarpać, wywoła obrzydzenie i nawet niebezpieczne i niepożądane rozdrażnienie. Najbardziej sytuacja staje się paradoksalna".

Są to niezmiernie charakterystyczne słowa. Obrazowość ich doskonale oddaje treść kłopotów reżymu komunistycznego nie tylko w Polsce, ale również w innych krajach za żelazną kurtyną, a zwłaszcza w Rosji sowieckiej. Należy się jednak obawiać, że Moskwa cofnie ten "palec" nie tylko u siebie, co już, jak wyżej wspomnieliśmy, zapowiedziała, ale że rozkaże niebawem uczynić to samo reżymowi satelickim, chociażby nawet miano przy tym użyć drastycznych środków. Za żelazną kurtyną może w niedługim czasie nastąpić okres bardzo trudny. A.P.S.

## Nowy rząd francuski

Skład nowoutworzonego rządu francuskiego przedstawia się jak następująco:

Premier - Guy Mollet (SFIO); minister stanu bez teki - Pierre Mendès-France (rad.); minister stanu i minister sprawiedliwości - François

Mitterand (UDSR); sprawy zagraniczne - Christian Pineau (SFIO); sprawy wewnętrzne - Gilbert-Jules (rad.); sprawy gospodarcze i finansowe - Robert Lacoste (SFIO); sprawy społeczne - Albert Gazier (SFIO); obrona narodowa - Bourges-Maunoury (rad.); oświata - René Billères (rad.); b. kombatancki i ofiary wojny - Tanguy-Prigent (SFIO); minister rezydent w Algierze - generał Catroux; minister przy prezydium Rady Ministrów - Hauphouet Boigny (RDA).

Z licznych sekretarzy i podsekretarzy stanu wymienimy: kierownika resortu spraw departamentalnych i komunalnych - Maurice Pic (SFIO); armii lądowej - Max Lejeune (SFIO); marynarki - Paul Anxionnaz (rad.); lotnictwa - Henri Laforest (rad.); robót publicznych - Auguste Pinton (rad.); rolnictwa - André Duchin (rad.); handlu - Bernard Chochoy (SFIO); pracy i ubezpieczeń społecznych - Jean Minjou (SFIO); odbudowy - Pierre de Felice (SFIO).

Listy z Ameryki

## Młodzież w kraju błogosławionym

W jednym z mniejszych miast amerykańskich spotkałem ciekawy typ Polonusa, który przybył do Ameryki przed pięćdziesięciu laty, jako się róta bez najmniejszych środków do życia, a który obecnie stoi na czele przedsiębiorstwa o obrocie rocznym po nad milion dolarów. Ten człowiek, dobrze ubrany, o miłej, inteligentnej powierzchowności, mówiący doskonale po polsku, wybitny działacz polonijny, entuzjasta spraw polskich, w rozmowie ze mną o Ameryce wyraził się: "To szczęśliwy, błogosławiony kraj". I na poparcie swego twierdzenia wytłumaczył mi, dlaczego tak nazywa Amerykę: - "Oto, gdy Pan Bóg lepił z

gliny naszą kulę ziemską, ta część ziemi, gdzie leży Ameryka, spoczywała dłużej na dion Bożej, a tym samym ręka Boża dłużej niż inne kontynenty pieściła ten kraj. Kraj błogosławiony!"

To piękne a malowniczo powiedzenie Amerykanina polskiego pochodzenia w najlepszym wydaniu, niestety, nie jest uznawane przez bardzo w lu naszych rodaków. We wszystkich, a dość już licznych miastach, które odwiedziłem, spotykałem rodaków raczej zagubionych w tym wielkim a tak różnym od Europy kraju. Ogromny procent Polaków, którzy przybyli na ten kontynent - "Oto, gdy Pan Bóg lepił z

dokończenie na str. 4-tej

FP 2156



# Zofia Fedorowicz

Każdy, kto spojrzy na tę, jakże miłą, spokojną, prostą a zarazem ogromnie kulturalną twarz kobiecą, pochyloną nad deską rysunkową, nie ma żadnych wątpliwości: "oż za klasyczny typ wienieskiej, kresowej pani!" Tej kresowej pani poświęcona jest obecnie niezwykle pieczołowicie przez Anglików zorganizowana wystawa w Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie. Ta pani — to Zofia Fedorowicz, urodzona w 1894 r. w Mińsku, tragicznie (wskutek zatrucia się gazem) zmarła w 1953 r. w Londynie.



Zofia Fedorowicz była znakomitą malarzką-dekoratorką. Kształciła się w Krakowie, w Paryżu i w Londynie. Prace jej (obrazy, szkice, projekty dekoracyjne, makiety, projekty kostiumów, zapiski i notatki) zebrane na wystawie — to zaledwie drobna część jej wielkiego dorobku artystycznego. Ale oż za dekoracje, oż za kostiumy! Jeżeli ktokolwiek z Polaków na emigracji nie widział jej wystaw w teatrach tej miary co Royal Opera House (Covent Garden), Sadler's Wells, teatr Szekspira w Stratford, Lyric, Mercury czy Phoenix, wystaw, które przez lat dwadzieścia czarowały najbardziej wymagających widzów angielskich czy międzynarodowych, ten, mimo to, nie oprze się czarującym wrażliwości, oglądając te skromne resztki sztuki każdego dekoratora, jakimi są szkice i makiety. Oż za kultura, jaka olbrzymia erudycja, jakie poczucie koloru i ruchu! W 24 rysunkach kryminalny do Trawiaty, w każdym inny wyraz, inne znaczenie postaci. Na 15 szkiców kłonna do Madame Butterfly nie ma dwóch podobnych nie tylko w kolorze, lecz i w ruchu. Opera i balet, dramat i komedia — wszędzie Fedorowicz, polska dziewczyna z Mińska, odnajdując właściwy styl nie tylko kraju i epoki, lecz i autora. Nie trzeba szukać w katalogu, żeby odrazu poznać, że to jest kostium do dramatu Szekspira, a to znów do Oskara Wilde'a, że to strój do baletu Ravela czy Strawieńskiego, a to znów do opery Verdiego. I jakże ogromna rozpiętość tematów: Mussorgski, Gluck, Liszt, Grieg, Szekspir, Puccini, Debussy, Donizetti...

W tym bogactwie kolorów, linii, kształtów, w tej orgii ruchu i życia, w tym niekończącym się szeregu wizji i snów o krajach z bajki, o ludziach, ideach i czynach, z obcych kultur, z obcych literatur, z cudzych światów, tak znakomicie wyczułych, zrozumiałych i przeżytych, najdroższym bodaj jest mały, czerwony kartonik w jednej z gablotek. Kartonik ten, przechowany pieczołowicie przez wielbicieli jej talentu, to prawo kierowania taksówką, wydane 30 kwietnia 1924 r. przez Prefekturę w Paryżu, za Nr 19770. W tym czasie Zofia Fedorowicz ciężko tu biedowała i szoferką opłacała swe studia artystyczne. Na legitymacji tej czytamy: "Mile Zofia Fedorowicz — née à Minsk, POLOGNE, le 15 décembre 1894". W tej deklaracji samotnej Polki, którą bolszewicy pozabawili ojczyzny, a której ojczyzna i naród nie zdołały się na obronę wszystkich swych praw — widzimy ogromną tragedię rozpacz, dumnego protestu, deklarację walki z życiem. Tylko taką drogą dochodzą silne natury do wielkości. I ja każę pociechą dla nas jest świadomość, że oto jedno bodaj życie polskie nagrodzone zostało siłą, uznaniem, pamięcią obcych. Życie, które w niczym nie szło na kompromis, w niczym nie kapitulowało przez nikim. Nawet przed swoimi. R.W.

W tym bogactwie kolorów, linii, kształtów, w tej orgii ruchu i życia, w tym niekończącym się szeregu wizji i snów o krajach z bajki, o ludziach, ideach i czynach, z obcych kultur, z obcych literatur, z cudzych światów, tak znakomicie wyczułych, zrozumiałych i przeżytych, najdroższym bodaj jest mały, czerwony kartonik w jednej z gablotek. Kartonik ten, przechowany pieczołowicie przez wielbicieli jej talentu, to prawo kierowania taksówką, wydane 30 kwietnia 1924 r. przez Prefekturę w Paryżu, za Nr 19770. W tym czasie Zofia Fedorowicz ciężko tu biedowała i szoferką opłacała swe studia artystyczne. Na legitymacji tej czytamy: "Mile Zofia Fedorowicz — née à Minsk, POLOGNE, le 15 décembre 1894". W tej deklaracji samotnej Polki, którą bolszewicy pozabawili ojczyzny, a której ojczyzna i naród nie zdołały się na obronę wszystkich swych praw — widzimy ogromną tragedię rozpacz, dumnego protestu, deklarację walki z życiem. Tylko taką drogą dochodzą silne natury do wielkości. I ja każę pociechą dla nas jest świadomość, że oto jedno bodaj życie polskie nagrodzone zostało siłą, uznaniem, pamięcią obcych. Życie, które w niczym nie szło na kompromis, w niczym nie kapitulowało przez nikim. Nawet przed swoimi. R.W.

# LISTY DO REDAKCJI

B.D.I.C

## "NIE PRZESZKADZĄC W BUDZENIU SIĘ ICH SUMIENIA"

Drogi Panie Redaktorze,

W prywatnej rozmowie, popijając gorące mleko (na co nam przyszło!) powiedziałem Marianowi Czarnieckiemu, że uważam oba jego — doskonałe i po żołniersku uczciwe — artykuły o "Kulturze" (por. "Syrena" z 21 i 28 I. rb.) za niepotrzebne. W liście niniejszym chciałbym to szerzej uzasadnić i — jeżeli Pan Redaktor uzna za wskazane — podać do wiadomości publicznej za pośrednictwem "Syreny".

Przed wszystkim nie przesadzajmy z tą "Kulturą" i nie róbnym jej niepotrzebnej i niezastępowalnej reklamy. "Kultura" jest miesięcznikiem t. zw. "elitarnym" i mało poczytnym.

Stwierdzamy to na każdym kroku że nawet t. zw. "hałaśliwe" artykuły "Kultury" są szerszemu ogółowi inteligencji polskiej nie znane. (Na ostatnim Zjeździe Dziennikarzy w Londynie kilku kolegów, należących do czołowej inteligencji emigracyjnej, pytałem mnie: "czytaliśmy uchwałę waszego Syndykatu, ale o co poszło i o takiego właściciela "Kultura" wydrukowała?" I nie spotkałem na 60 przeszło dziennikarzy ani jednego, który by bodaj przejrzał styczniowy numer "Kultury", chociaż ten już od paru dni był w kolportażu). Niekiedy taka niepojęta "Kultura" działa na szkodę niektórym doskonałym autorom i światnym artykułom. (Sam robię np. szeroko reklamę ostatniemu opowiadaniu Z. Romanowiczowej, naprawdę rewelacyjnemu, nawet dla tej, tak wysoce utalentowanej autorki!).

Tak czy inaczej, "Kultura" żadnego wpływu na kształtowanie światopoglądu polskiej emigracji politycznej nie ma i mieć nie może. Nie może chociażby bodaj dlatego, że kilkusetosobowy i bardzo różnorodny zespół "Kultury" sam żadnego określonego "światopoglądu" nie posiada, natomiast ma nieustanne ciągoty do przeróżnych, częstokroć sprzecznych ze sobą "poglądów". I gdyby "Kultura" ograniczyła się tylko do zadań pisma rzetelnie drukującego różne opinie różnych autorów, mogłaby być nawet pożyteczna. Niestety, "Kultura" opanowała mania

"robienia polityki", a do polityki nikt z członków tego zespołu (każdy dla innych powodów) nie ma najmniejszych kwalifikacji. Co gorsza — występując jako ośrodek polityczny, bluflując i hałaśliwie wzajemnie podnosząc swe walory i rzekome zasługi, zespół ten samozwawnie występuje w imieniu "całej" polskiej emigracji politycznej.

Postawa, hasła i polityka polskiej emigracji niepodległościowej nie odpowiadają nie tylko Sowietom i komunistom. Nie odpowiadają one również bardzo często dającym bezkompromisowo do "współistnienia" takim czy innym ośrodkom politycznym Zachodu, które usiłują znaleźć wśród emigracji politycznych poglądy potwierdzające ich tezy. Nie możemy nic poradzić na to, jeżeli kto z nas takie poglądy wyznaje, ale nie możemy pozwolić, by Zachód uważał je za reprezentatywne.

I na tym polegał sens wystąpienia Syndykatu, grupującego w sobie olbrzymią większość Polaków piszących we Francji. Wystąpienie było potrzebne dlatego przede wszystkim, że publikują swoją ofertę pod adresem "48-miu" naprzód w prasie francuskiej a później w "Kulturze" — "zespół" ów wyraźnie chciał propagować przede wszystkim wśród Francuzów swoją "genialną" koncepcję, jako koncepcję "szerokiej społeczności polskiej".

Wystąpienie było potrzebne również i dlatego, że sama inicjatywa "zaproszenia czynnika społecznego" nie była polska. Po opublikowaniu naszej uchwały, zgłosili się do mnie, jako prezesa Syndykatu, prawie jednocześnie przedstawiciele aż 3-ech (trzech) obcych organizacji czy instytucji (mam na to świadków), którzy wystąpili z pretensjami, żeśmy "utrącili" taką "wspaniałą" imprezę, która mogłaby dać takie "piękne" rezultaty, bodaj w dziedzinie informacyjnej. Zresztą p. Mieroszewski w swym niezmiernie cennym artykule to potwierdza, oświadcza, że inicjatywa "Kultury" miała również zadania informacyjne. Widzimy więc, że jeżeli mamy prawo twierdzić, że "apel 48-ku" miał swoich mocodawców i nie reprezentował "czynnika społecznego", to i wystąpienie "Kultury" miało swoje kulisy. Wypadło ściśle według białoruskiej pogwarki "swoj swegojo poznau i na piwo pozwau".

Nie oddziaływując bezpośrednio na opinię polskiej emigracji "Kultura" oddziałuje jednakże na nią pośrednio. Dziennikarze polscy, pracujący w terenie i mający do czynienia z żywymi ludźmi i realnym życiem a nie — z papierowymi koncepcjami, wiedzą jak często propaganda reżymowa powołują się na "Kulturę" i na jej efektywne "tezy", które, niestety, wskutek niewyrobienia politycznego czy — bądźmy szczerzy — po prostu nieuctwa ich autorów — dziwnie zbiegają się z tezami propagandy sowieckiej, że wyminie tylko tezę o dwóch imperializmach (amerykańskim i sowieckim), tezę o polskim charakterze "odbywającej się w Polsce rewolucji", tezę o możliwościach stworzenia narodowego państwa komunistycznego. Tezy "Kultury" w sprawie "dialogów" pomiędzy Wschodem a Zachodem również nie wiele odbiegają od tez reżymowych i "zaproszenie" "Kultury" narobiło (po średnio) nie byle jakiego kłopotu obozowi niepodległościowemu.

Uchwała Syndykatu spowodowała rzecz cenną: zmusiła "Kulturę" do ogłoszenia w ostatnim artykule p. Mieroszewskiego politycznego programu "zespołu". Jeżeli odrzucił historyczną demagogię i mglistość, właściwe temu publicyście, to program ten da się streścić następująco: zespół odrzuca tezę walki o niepodległość i przedstawia się na opozycję w stosunku do "rządu warszawskiego". Tegomośmy się od dawna spodziewali, bo inaczej być nie mogło. Intelktualści mogą być niezależni tylko wtedy, gdy są związani całym swym życiem ze swoim społeczeństwem. Gdy zawisną w próżni, a chcą

kontynuować politykę — szukają innego wyjścia. Chociażby w charakterze opozycji.

Londynie, pewien działacz społeczny i polityczny, doskonały literat i człowiek pierwszorzędny, powiedział mi: "Na miłość Boską, po co drażnić tych panów z "Kultury", gotowicie ich wpędzić w objęcia Warszawy". Nigdy nie słyszałem bardziej tragicznej opinii o tym zespole. W wojnie okopowej (a do takiej można porównać obecny stan rzeczy pomiędzy Wschodem a Zachodem) najgorsi są faceci pętający się pomiędzy obu liniami. Nigdy nie wiadomo, czy ma się do czynienia z bohaterami czy dezertami. A polemika z nimi jest zbędna, i bezcelowa. Niepotrzebne jest również tłumaczenie co dziennikarze w swej uchwale rozumieeli pod słowem dywersja. "Dywersja" oznacza to, co oznacza, ale jeżeli zespół "Kultury" i jego obrońcy chcą, w myśl zasady: "uderz w stół...", nadać temu słowu inne znaczenie, to nie potrzebujemy przeszkadzać w budzeniu się ich sumienia. Oni wiedzą lepiej, co im można zarzucić.

Proszę przyjąć, Drogi Redaktorze, serdeczne pozdrowienia od Ryszarda WRAGI.

P. S. — Powyższe moje uwagi są, oczywiście, wyrazem moich osobistych poglądów i w niczym — rzecz prosta — nie mogą obciążać ani Zarządu Syndykatu Dziennikarzy, ani tym mniej całego Syndykatu.

\*\*\*

## NA SKARB NARODOWY:

Drogi Redaktorze, Odpowiadając na apel ppik. Gustawa Tysowskiego wpłacam na Skarb Narodowy — Fundusz Obrony Sprawy Polskiej 1000 fr. i ze swej strony proszę ks. redaktora Floriana Kaszubowskiego, inż. Adama Bogdana Rozena i prezesa Wincentego Jaśniewicza o kontynuowanie łańcucha wpłat. Serdeczne pozdrowienia łączę Marian CZARNECKI.

\*\*\*

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, W odpowiedzi na wezwanie p. Bronisława Lesiuk-Szczyby — i dziękuję mu za dowód miłej pamięci — wpłacam do Administracji "Syreny" dwa tysiące franków z przeznaczeniem na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej — Skarb Narodowy.

Ze swej strony wzywam też do dalszych wpłat na ten cel wszystkich tych, których znam, szanuję i cenię, a którzy z tych lub owych względów dotychczas nie wpłacili. Nie zwracam się do nich imiennie, bo nie chcę na nikogo wywierać nawet cienia jakiegokolwiek presji moralnej, zwłaszcza że kieszeń każdego z nas nie zależy ani od naszej dobrej woli, ani od wolań naszego serca.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

A. KLOTT.

Lille, 27. I. 1956.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Z. Michałowski, Paryż. — W liście z dn. 27. I. b. r. prowadzi Pan polemikę nie ze stanowiskiem "Syreny" i nie z tezami artykułów, które się w "Syrenie" ukazały, lecz z rezolucją uchwaloną przez Syndykat Wolnych Dziennikarzy Polskich we Francji. O ile nam wiadomo, jest Pan członkiem tego Syndykatu. Uważamy przeto, że winien Pan tego rodzaju polemikę prowadzić przede wszystkim wewnątrz Syndykatu, np. na jego walnym zebraniu. W ogóle uważamy za rzecz bardzo niewłaściwą, gdy członek jakiegokolwiek organizacji społecznej, nie wykorzystując wszystkich możliwości organizacyjnych atakuje własną organizację w prasie. I dlatego listu Pańskiego nie wydrękujemy.

# Wolni dziennikarze i Kraj

Na zakończenie transmitowanego na Polskę "Zywego Dziennika" Syndykat Wolnych Dziennikarzy Polskich we Francji redaktor tego "Zywego Dziennika", Janusz Laskowski, sformułował w ten sposób stanowisko dziennikarzy polskich we Francji:

Gdybym w tej chwili był w Polsce i słuchał przez radio transmisji "Zywego Dziennika" Dziennikarzy Polskich w Paryżu, powiedziałbym, że mnie zawiedli, gdyż nie mi nie powiedzieli o swoim stosunku do społeczeństwa polskiego w Polsce. A o tym chce wiedzieć każdy mieszkaniec Polski. Chce wiedzieć tym bardziej, im częściej słyszy, że emigracja wybrała sobie "wygodne życie" i tylko ze względów egoistycznych do Kraju wracać nie chce.

To jest nieprawda. Ani wygodnego życia na Zachodzie nie mamy, ani nie pragniemy triumfalnego wjazdu do Wolnej Polski, aby — jak chce propaganda bierutowa — objąć tam zaszczyty i urzędy.

Niczego tego nie pragniemy. Pragniemy natomiast korzystając z przebywania w świecie wolnym, zabierać głos w tych sprawach, w jakich Kraj głosu zabierać nie może. Dlatego mówiliśmy dzisiaj o naszych nadziejach politycznych, o kłamliwych hasłach komunizmu, o liście Ojca świętego, o upierze, a nie o duchu Genewy. Dlatego również przywołaliśmy na ekranie pamięci obrazy Wilna i Lwowa.

Wilno i Lwów.

O tych miastach w Polsce tylko śnić można i mówić w gronie najbliższych, wypróbowanych przyjaciół. A mówić trzeba. I o ile dumni jesteśmy z faktu, że cały Naród Polski stanowiąc broni naszych praw do Szczecina i Wrocławia, dumni również jesteśmy, że nasze słowa o Wilnie i Lwowie oparte są o potężną wolę całego Narodu. To z Waszego poparcia w Kraju rodzi się siła emigracji i z Waszego, powszechnego poparcia rodzi się moc naszych słów, budzących coraz silniejszy echa w świecie zachodnim. Gdyby tego powszechnego poparcia nie było, — słowa nasze straciłyby swoje znaczenie i moc.

To też ci wszyscy, którzy chcą zerwać milczącą umowę i porozumienie pomiędzy Krajem a emigracją — porozumienie, którego treścią jest głos emigracji w sprawach, w jakich Kraj nie może głosu zabierać, — ci wszyscy działają w imię nie polskiej, lecz wroglej Polse racji stanu. I właśnie dlatego działają.

Mamy na myśli obecną kampanię krajową, nawołującą nas do powrotu. Źródłem tej kampanii jest chęć zlikwidowania na Zachodzie wolnego gło-

su Polaków, opartego na powszechnej woli całego Narodu.

Bądźcie pewni, drodzy Bracia nasi w Kraju, że dobrze rozumiemy cele tej akcji i wiemy jaki mechanizm porusza jej sprężyny.

Po zajęciu połowy Polski, po zsyłkach i egzekucjach, po Katyniu i rozprawie z żołnierzami Armii Krajowej, po codziennych aresztowaniach najbar dziej ofiarnych synów naszej Ojczyzny, nasza droga jest jasna: — jest to droga orędowników Sprawy Polskiej na Zachodzie. I Wasza droga jest jasna: — jest nią przetrwanie mrocznego okresu narodowej nocy, w czasie której duch rządzący musi z podziemia, ustępując miejsca widocznemu potrzebom i troskom dnia codziennego.

Takie jest nasze stanowisko wobec rzeczywistości w Kraju. Dumni z Waszego dzieła odbudowy, dumni z Waszego bohaterskiej postawy i oporu wobec okupanta, dziękujemy Wam za powszechne poparcie, jakiemu emigracja zawdzięcza całe sweo istnienie i siłę, która w ostatecznym wyniku przechylili szalę dzieł na stronę sprawiedliwości i historycznej i społecznej, przywracając Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Zarząd Ogniska Kombatanta Polskiego w Paryżu — 20, rue Legendre, Paris 17 — zaprasza na zabawę taneczną — "OSTATKI", która odbędzie się w dniu 14 lutego 1956, od godziny 20 do północy. Wstęp tylko za zaproszeniami, które można otrzymać u kierownika Ogniska (tel. WAGram 00-45). Udział w kosztach 250 frs.

Józef RELIDZYNSKI

# Powrót z tamtego świata

NOWELA

(Dokończenie)

Na dzień przed jej wyjazdem byłem u niej w towarzystwie lekarza pułkowego; od czasu pamiętnej nocy bar dzo się z nim zaprzyjaźniłem. Gdyśmy się żegnali, rzekła mi, jak dziś pamiętam, z dziwnym uśmiechem na ustach: Bóg zabrał mi wszystko, męża, dziecko, muzykę, nawet przyjaciela"; popatrzyła na mnie wzrokiem, który dotąd mam w oczach, wzrokiem nie z tego świata. "Doświadczyl mnie jak rzadko kogo, uczynił za życia upiorem. Ale dał mi jedno, wobec czego wszystko tamte jest niczym: dał mi Siebie, który rodzi się w sercu człowieka, opuszczonego przez ludzi... W Nim wszyscy się odnajdujemy. Niech będzie pochwalone Jego święte Imię!" — Amen — rozległ się w głuchej ciszy drżący szepot panny Janeczki, przed której mokrymi oczyma przesunął się zapewne w tej chwili cień najdroższy.

Milczeliśmy przez dłuższą chwilę, wsłuchani w cichy wiatr na dworze, co zdawał się być echem skończonego opowiadania.

— No, no, doktoru — próbowała uśmiechnąć się i nawiązać rozmowę pani domu — ależ zakasowałeś wszyst-

kich! Opowiadanie twoje jest całkiem w duchu Poego, a ma tę wyższość, że pisało je samo życie. Nareszcie wiemy coś o tobie, gdyby tylko to wszystko nie było takie smutne. Ale przez ze smutkiem! Pokój umarliym, niech żyją żywi! — bachicznym gestem podniosła do ust kieliszek wina, zaraz jednak z wrodzoną subtelnością wyczuła, że miły zazwyczaj jej ton pustoty jest teraz przykrym zgrzytem. Umilkła więc i spoważniała.

Wionęło znów milczenie. — Historia jest dość interesująca — kwaśno odezwał się pan Bronisław, do tknięty w swym honorze fachowego spiryty, że opowiadanie doktora zaczęło jego historię o zamurowanym szkielecie — ale właściwie co to ma wspólnego z duchami?

— Et tam pańskie duchy!... — zachnęła się pani Mura. — Chodźmy do domu. Głowa mnie rozboliła z tych wszystkich okropności. Czuję, że nie zmruję dziś oka.

— Gdybym mógł być weronałem!... — westchnął komicznie Miluś Gryficz, wyznawca zasady "grunt się nie przejmować".

Aktorka popatrzyła przeciągle lecz bynajmniej bez gniewu na rozbijającego filuta, uśmiechnęła się, leniwie ziewnęła.

— I ja czuję, że nie zasną — wtrąciła pani Zofia.

Pan Bronisław poglądził się demonicznie po jedwabistej brodzie.

— Coś pan narobił, doktoru?!... — zawołał żartobliwie pan Maliński, któremu pod wpływem przyjemnego ciepła, płynącego od przytulonej do męża pani Jadwigi, wyrzucił się znacznie światopogląd.

Doktor nie nie odpowiedział, odsunął tylko trochę more nie zbyt raptownie krzesło i począł się żegnać. Było to hasłem do ogólnego powstania.

W przedpokoju pani Zofia zwróciła się do nachmurzonego pana Bronisława:

— Panie Bronisławie, może pan chwili leczyć jeszcze posiadzi ze mną. Jestem strasznie zdenerwowana i boję się zostać sama.

Okultysta skłonił się w ponurym milczeniu. Reszta towarzystwa, po wymianieniu pożegnań i życzeń świątecznych, skierowała się do windy. Na dwo rze czekała nas miła niespodzianka.

Wichura ustała. Niebo przejaśniło się i roziskrzyło gwiazdami. Na ulicy leżała warstwa śniegu. Chwylił przymrozek, śnieg skrzył pod nogami. Wyjechały sanki. Rozdzwoniły ulice. Mimo spóźnionej pory panował ruch niezwykły. Ludzie wracali z Pasterki lub z wigilii, radośni, ożywieni. Tu i ówdzie w oknie jaśniała jeszcze zapalona choinka. "Wśród nocnej ciszy" — zstępowała na świat prawda bożenarodzeniowa.

\*\*\*

Państwo Malińscy, ciągle przytuleni do siebie, porwawszy pannę Janeczka, która mieszkała w pobliżu nich, wskoczyli do przejeżdżającej próżnej taksówki i odjechali. Chcieli podwieźć panią Murę, ale ona im podziękowała, oświadczając, że boli ją głowa, chce się więc trochę przednieć. Zresztą przecież mieszka tak niedaleko.

— Będzie mi pan towarzyszył, panie Emilu, prawda? — obojętnie spytała Gryficzka.

— Ależ naturalnie, służę pani — szarmancko odpowiedział.

— Odprowadźmy panią wszyscy, i dziemy w jedną stronę — przemówił nagle duch przekory w postaci milczącego dotychczas doktora Winczewskiego.

Piękna artystka zbyła wymownym milczeniem propozycję zacnego chirurga; Winczewski potrafił być czasem istotnym enfant terrible... Wzięła pod ramię Milusia, poszli naprzód. My z do ktorem czapaliśmy za nimi — on pogrążony w swoich myślach, ja — rozglądając się daremnie za jakim wehikułem.

Przed domem pani Mura uprzejmie pożegnała się z nami. Jednocześnie tonem jak najbardziej koleżeńskim rzekła do swego towarzysza:

—Panie Emilu, odprowadź mnie pan do drzwi. Jestem taka zdenerwowana, że bałabym się iść sama po schodach.

Miluś nie nie odpowiedział, tylko nerwowo naciskał guzik dzwonka. Co do

nas z doktorem, to grzecznie ukołniliśmy się i poszli dalej.

— "Powrót z tamtego świata" był zaiste powrotem do życia... — zauważył z gorączką doktor. — Biedna Lidia... Jej historia wywarła skutek który ja nieoczekiwany... pogodziła zwaśno ne małżeństwo, skojarzyła dwie szczęśliwe pary... Ano trudno! Natura musi się bronić.

Po dłuższej chwili, przyjacielskim gestem, który tak u niego lubiłem, ujął mnie pod ramię i rzekł, całkiem już opanowany: — Proszę mi wybaczyć... Ta stara historia... nerwy mi się trochę rozbiły kały... Ostatecznie i chirurg może mieć nerwy... ale obiecuję już poprawę... Coś panu zaproponuję. Mam w domu fiaskę doskonałego portwajnu i niezłe cygara. Jeżeli nie jest pan zbyt zmęczony i senny, to może poświęcisz godzinke staremu dziwakowi?

Byłem w takim stanie nerwów, że chętnie przyjąłem propozycję doktora. Przechodziliśmy właśnie obok kościoła świętokrzyskiego. Z krążanku mającej krwawe światła dwóch latarni przy figurze Chrystusa, upadającego pod brzemieniem krzyża. Zgarbiona po stać Syna Bożego zdawała się rosnać w oczach, olbrzymieć, górować nad miastem, nad światem.

Jak gdyby skupiła w piersi wszystko ludzkości CIERPIENIE.

W milczeniu odsoniliśmy głowy.

Józef RELIDZYNSKI.

— Koniec. —

# Młodzież w kraju błogosławionym

Dokończenie ze str. 1-ej.  
 nent z zamiarem pozostania tu na stałe, nie może sobie dać rady z Ameryką. Są to ludzie nieszczęśliwi, patrzący z przerażeniem na zjawiska dla nich całkiem nowe, obce, odrażające. Pytam takiego rodaka czy rodaczkę: — "A jak dawno już jest Pani w tym kraju?" — "Dwa, trzy, pięć lat" — pada odpowiedź. I zaraz szybkie zastrzeżenie: "Ale ja tu nigdy nie będę się czuła dobrze. Ten kraj jest straszny!"

Najwięcej razi tych ludzi amerykańska młodzież i system jej wychowania. Istotnie, można mnożyć w nieskończoność spostrzeżenia o młodzieży. Już w jednym z poprzednich listów wspominałem o młodzieńcu, który za to, że ojciec nie chciał mu kupić samochodu, opuścił dom rodzinny. I policja przyznała rację chłopakowi. Ojciec tegoż chłopaka, dla potwierdzenia, jak mocno jest ograniczona ingerencja rodziców w sprawy dzieci, przytoczył wypadek, w którym jego dobry znajomy przesiedział się pół roku w więzieniu za to, że za jakiegoś większego przewinienie wytrząpał skórę trzynastoletniej córce.

Podobno bezkarności dzieci w szkołach jest przerażająca. Jak mi wytłumaczył jeden z znajomych, w tym kraju obowiązują w wychowaniu zasady Tolstoja o niesprzeciwianiu się złu. Zio bowiem posłane jest w każdym człowieku przez naturę na równi z dobrem. Nie wolno go wypieniać środkami sztucznymi, to jest przez wychowanie, wytykanie, strofowanie. Zio musi się wypieścić samo, i to indywidualnie, w każdej jednostce sposobem naturalnym — siłą dobrego!

Jeden z księży, wybitny a zasłużony pedagog, gdy go o to zagadnieniu, odpowiedział że nie wolno spostrzeżeń o młodzieży uogólniać.

Nie jest to zresztą zagadnienie wyłącznie amerykańskie. Przecież i z Kraju dochodzą nas przerażające głosy o mnożącym się "chuligaństwie" wśród młodzieży, a o niemoralności dzieci można zebrać tysiące przykładów z każdego kraju europejskiego. — Pod Pittsburgiem miałem możność zwiedzić szczegółowo jedną z ochronek, prowadzonych wzorowo przez polskie siostry Nazaretanki. W zakładzie tym miesi się ponad dwieście dzieci obojga płci, różnego pochodzenia narodowego, w wieku od 18 miesięcy do 15 lat. W pewnym momencie zwiedzania weszliśmy do wspaniałego pawilonu dla dzieci najmłodszych. Kilkanaścioro dzieci powitało nas jakimś chóralnym zdaniem po angielsku i zaraz na wysięgi zaczęły się ciskać do nas, to jest do mnie i lekarza, który mi towarzyszył, witając się śmiało a serdecznie. Po prostu każde z nich podstawiło się, by je całować, tuliło się do ręki, która głazila jego włosy.

— One iakną pieszczoty — rzekiem do Matki przełożonej.

— A tak — potwierdziła — bo to albo sieroty, albo dzieci opuszczone przez rodziców.

W innym miejscu zakładu Matka przełożona wskazała nam chłopaka piętnastoletniego, który niedługo już ma opuścić zakład:

— Proszę pana, tego chłopaka od kilku tygodni odwiedza matka, która przez całe lata nie widziała chłopca. Wie pan, co mi chłopak powiedział po ostatniej wizycie swojej matki? — Proszę Matki Przełożonej, po co ona tu przychodzi? Jak ja byłem mały, nikt o mnie się nie troszczył, nikt nie pamiętał, nikt nie powiedział ciepłego słowa, nikt nie przytulił, chyba któraś z sióstr, a teraz jak podrosłem — to mnie nagle matka znalazła? To nie jest moja matka!

Myszę jednak, że właśnie te drobne na pozór spostrzeżenia można uogólnić na całe zagadnienie nowoczesnego wychowania młodzieży. Zdarzyło mi się w Paryżu słyszeć jak jedna pani, bezdzielna, zaatakowała beceremomalnie matkę czworga drobnych dzieci: "To pani nie pracuje?"

A no, w naszym nowoczesnym świecie wychowanie przez matkę czworga dzieci nie liczy się. To nie praca. Pracuje przecie tylko ten, kto zarabia.

Matkę za trudy dla dziecka nikt nie płaci. A więc wychowanie dzieci, to nie praca; kobieta, która to robi, to jednostka społeczna, nie należąca do świata pracy, czemu też daje wyraz ustawodawstwo ubezpieczeniowe jednego z krajów europejskich...

Idmy dalej i dokończmy myśli. W Rosji i dzisiejszej Polsce ilość przedszkoli prowadzonych przez państwo, czym tak mocno a tak niewczesnie chełpi się reżym, wzrosła już pono szesnastokrotnie. Ale komunistom właśnie o to chodzi, żeby nie matka a państwo, i to państwo komunistyczne, wychowywało młode pokolenie. Jest to system świadomy swego celu — odebrania rodzinie wpływu na dziecko.

Ale tu, na Zachodzie? Kto to jest? co to za siła — i w jakim celu — odbiera matkę dziecku i dziecko matce?

Mieczysław JURKIEWICZ.

# Składka na biednego... Bierutka

Dokończenie ze str. 1-ej  
 "opodatkowana na Skarb Narodowy stanowiąby sam przez się reklamę, której wartość powiększyłaby jeszcze kampania prasowa towarzysząca wprowadzeniu "Polskich marek spirytusowych" (PMS) na obczyźnie.

Swego czasu w Niemczech próbowałem opracować taki plan i miałem gotowe wszystko, łącznie z projektem umowy z fabryką. Od butelki półlitrowej czystej wódki opłata na Skarb miała wynosić 0.50 DM, czyli coś około 43 franków. Fabrykanci byli zdania, że minimalna sprzedaż wyniesie 10.000 butelek miesięcznie, a w sezonach przedświątecznych kilkakrotnie więcej.

Gdy przedstawiłem projekt władzom Skarbu Narodowego, nie chcieli o niczym słyszeć. Powód tego był dość oryginalny. Oto podobny interes przygotowywałem także z Polskimi Markami Tytoniowymi (PMT). Otóż, w pierwszych latach po wojnie, gdzieś ktoś ro-

bił jakieś kanty z papierosami i kogoś zamknął. Wobec tego w kolach wówczas miarodajnych ustalili się poglądy, że za papierosy (a tym bardziej za wódkę!) zawsze zamykają za kratkami. Doświadczenie wielu fabrykantów wódek czy papierosów, albo handlarzy tymi artykułami nie było zdaniem tychże czynników wystarczającym powodem.

Pewną rolę odegrał też moment "prestiżu". Nie wypada. Co ludzie powiedzą? Gdyby rządy wszystkich państw świata miały równe skrupuły, to oczywiście nigdy nie opodatkowałyby wódki czy papierosów. To samo powiedzieć by można o szanownym na konie Benedyktynie, właścicielu marki "Benedictine", eksploatowanej na podobnych zasadach. Niekiedy może nie umieli odróżnić akcyzy państwowej od opłaty za markę, którą dobrze ilustruje przykład Benedyktynów. Każda butelka "Benedictine" jest obciążona podwójnie: na rzecz skarbu francuskiego, czy innego, i na rzecz właściciela marki.

Rzecz jasna, mój projekt będzie uznany za ryzykowny eksperyment, który jednak nie jest. Wypróbowano go już od stuleci w postaci... wódki pejsachówki, opodatkowanej na rzecz żydowskich gmin wyznaniowych, mac i t. d. Te metody opodatkowania stworzyły organizację, która przetrwała wieki i utrzymała spoiwość narodu żydowskiego w rozproszeniu.

Rzecz jasna, że reżym, "zamek" i jeszcze inne elementy będą wymyślać ile wlezie na "rozpijanie Polaków". Zrozumiałe. Woleliby rozpijać dla siebie. Ale co nam to może szkodzić? Myślę, że warto się pokusić o zorganizowanie mgiełek sentymentu w konkret na siłę. Choćby po to, by położyć kres spontanicznemu zbiórkom na Bierutka.

Wojciech ZALESKI.

## Wykład R. Wraga

Szkola Nauk Politycznych i Społecznych, Oddział Francja, i Towarzystwo Historyczno-Literackie powiadają, że drugi z kolei wykład, z tegorocznego cyklu wykładów o Polsce współczesnej, p. t. "Rola Państwa Sowieckiego w Światowej Polityce Komunistycznej" wygłosi p. Ryszard Wraga we wtorek 7 lutego o g. 20.15 w gmachu Biblioteki Polskiej, 6, Quai d'Orleans, Paris (4). Po wykładzie przywidywana jest dyskusja.

## Ważne dla b. deportowanych

Wobec zamierzonej zmiany niemieckiej ustawy o odszkodowaniach za deportację — Polski Zw. b. Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji zwołuje zebranie informacyjne w niedzielę 5 lutego, w Paryżu. Zebranie odbędzie się w Domu Kombatanta przy rue Legendre 20 (metro Villiers lub Monceau) o godz. 15-ej.

Wszyscy deportowani polityczni proszeni są o liczny udział w tym zebraniu. — Zarząd.

## K.T.M.-Troyes

Komitet Towarzystw Miejskowych w Troyes zawiadamia organizację wchodzącą w skład KTM, że w sobotę 4-go lutego br. o g. 20 w świetlicy polskiej przy ul. 18 Neuve des Charmilles, odbędzie się doroczne walne zebranie. Zarząd KTM uprzejmie prosi o wysłanie po trzech delegatów z każdej organizacji z upoważnieniem do głosowania. Ze względu na ważność spraw na porządku dziennym, prosimy o punktualne przybycie. Goście mile widziani.

Mikszenie, sekr.

PARYŻ. — Stowarzyszenie b. Wojskowych Koła Paryż, 4, rue St-Denis, Paris 1<sup>er</sup>, podaje do wiadomości, że w niedzielę 5 lutego o g. 15 odbędzie się Gwiazdka w sali 44, rue Didot, Paris (14), metro Alesia. Członkowie proszeni są o przybycie z dziećmi punktualnie o oznaczonej godzinie.

## D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.

23, Quai de la Tournelle PARIS 5<sup>e</sup>.

Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.

Autobusy: 24, 63, 67, 86.

Telefon: ODEON 41-17.

# Walne zebrania kombatantów

## W Sallaumines

W niedzielę 22 stycznia odbyło się w Sallaumines walne zebranie miejscowe Koła Zw. Rez. i b. Wojsk., w którym wzięli udział bardzo liczni członkowie Koła.

Zebrań przewodniczył prezes Stanisław Brylewski. Zarząd Główny Związku reprezentowali: B. Regulski, wiceprezes, i J. Wachowiak, z-ca skarbnika. Okręg Lens był reprezentowany przez prezesa L. Suskiego.

Po sprawozdaniach prezesa, sekretarza i skarbnika Koła i po uchwaleniu dla ustępujących władz — u wniosek Komisji Rew. — absolutorium, przystąpiono do ogólnej dyskusji nad sprawami ogólnokombatantskimi i zagadnieniami dotyczącymi Koła.

Z kolei prezes Brylewski odczytał okólnik Zarządu Gł. Zw. Rez. i b. Wojskowych i otworzył na ten temat dyskusję.

Pewien członek Koła, p. Meller, zabrał głos w tej dyskusji. Ku ogólnemu zdumieniu, p. Meller był przeciwny i nicytawie budowy pomnika w Dieuze, przeciwstawił się zbiórkom na Skarb Narodowy, jak i na inne patriotyczne cele. P. Meller twierdził, że na te cele wpływają dotacje od władz francuskich i zbieranie funduszy wśród emigracji polskiej jest zbędne. Przeciwny stał się on nawet zbiórkom na pokrycie kosztów obchodów święta narodowego 3-go Maja, utrzymując, że i na te cele Kongres Polonii Francuskiej otrzymuje od władz francuskich pieniądze.

Do tego wystąpienia p. Mellera będziemy zmuszeni jeszcze nie jeden raz powrócić. Obecnie chcielibyśmy tylko podkreślić piękne przemówienie p. prezesa B. Regulskiego, który przedstawił zebrany, jakie obowiązki spoczywały na polskim wychodźstwie, a w szczególności na kombatantach, zwłaszcza w związku z wzmogoną akcją reżymu biurokracji, zmierzającego do opanowania emigracji drogą infiltracji agentów reżymowych do organizacji społecz-

nych wychodźstwa. Prezes Regulski wyjaśnił również p. Mellerowi, że jego twierdzenia o dotacjach władz francuskich na cele emigracji — są bezpodstawne.

Jako ostatni przemawiał kol. Suski, który w serdecznych słowach nawoływał kolegów do wytrwania w pracy dla Polski.

Powołany do przewodniczenia zebraniu przy wyborach do nowego Zarządu prezes Regulski miał uproszone zadanie, gdyż zebrani przez akklamację uchwalił, że dotychczasowy zarząd Koła ma nadal pozostać i kierować pracą Koła z tym samym zapamiętaniem, jak do tychczas. Skład więc zarządu przedstawia się jak następuje: Brylewski — prezes; Marcewski — sekretarz; Kowalski — skarbnik.

Po zebraniu, zarząd Koła podejmował zgrupowanych lampką wina i zakąskami, przygotowanymi przez panie z Koła Związku Rodzin Obrońców Ojczyzny.

Wiadom Koła należy życzyć jak naj lepszych owoców w dalszej pracy.

B. R.

## W Bruay-en-Artois

W Bruay en Artois jest jedno z najstarszych naszych Kół Kombatantskich i jedno z największych. Przed wojną liczyło ono 350 członków a jeszcze dziś liczy ich przeszło 100. Od szeregu lat kieruje nim kolega Kutoniak, działacz cieszący się szacunkiem wszystkich.

W niedzielę 29 stycznia br. Koło to odbyło swe walne zebranie. Deszcz lał jak z cebra, prezes obawiał się że kole dzy nie zbiorą się do kolonii Bruay są rozległe, a nie ma tam jeszcze metra, choć Bruay jest stolicą polskiej emigracji. Stawiono się ich jednak 30; innymi dziwi się nie można, bo to już starzy weterani.

Po otwarciu zebrania, odczytaniu porządku dziennego obrad i złożeniu hołdu poległym i zmarłym, przystąpiono do sprawozdań administracyjnych i kasowych. Wszystko było w porządku, robota nie była zła, kasa nie próżna — to też kole dzy udzieliłi władzom absolutorium bez dyskusji.

Prezes Związku zobrazował całokształt naszych zadań i wyjaśnił sprawę ubezpieczenia na starość, którą przeprowadza CZP; kol. Leon Strutyński w swym przemówieniu wskazywał kolegom kombatantom co trzeba czy-

## Wpłaty do Administracji «Syreny» NA LICEUM POLSKIE W LES AGEUX

Maria Palmbach 500 fr.

NA POLSKICH

INWALIDÓW WOJENNYCH

Maria Palmbach 500 fr.

NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘRZDZIA

Witold Thumm 200 fr.

NA SKARB NARODOWY—FUNDUSZ OBRONY SPRAWY POLSKIEJ

Bolesław Surowców 250 fr.

## KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem

DOKTORA PRAW

S. OLSNICKI

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH

106, RUE JOUFFROY — PARIS 17<sup>e</sup>

Métro: WAGRAM — Tel.: WAGRAM 88-91.

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

## CZYTAJCIE KSIĄŻKI WYDANE NA EMIGRACJI!

OSTATNIE NOWOŚCI:

Kunciewiczowa M. — Dwa księżęcy.	695,—
Kowalewski J. — O żołnierzu ciułacz.	695,—
Mackiewicz J. — Droga donikąd.	970,—
Mackiewicz J. — Karierowicz.	795,—
Hemar M. — Siedem lat chudych.	1.050,—
Parnicki T. — Koniec "Zgody Narodów". 2 tomy.	1.500,—
Wańkowicz M. — Tworzywo.	1.200,—
Wańkowicz M. Droga do Urzędowa.	1.350,—
Wierzyński K. Życie Chopina.	1.200,—
Wittlin J. — Sól ziemi.	1.050,—

Zamówienia wykonujemy odwrotnie „LIBELLA” SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ 12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV<sup>e</sup>. Métro: Sully Morland. — Tel. DANton 51-09. — Autobusy Nr 86 i 67.

## JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

# „REX”

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54  
 ROK ZAŁOŻENIA 1929

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Ządajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, Paris 4<sup>e</sup>. — Métro: Saint-Paul.

## PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA!

Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź

## OGNIŠKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU

20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.

RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTEL尼亚

DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA

Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera

Każdej niedzieli dancing od godz. 20 do 24.

Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

## REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17<sup>e</sup>)

Telefon: WAGRAM 00-45. Konto czekowe: C.C. Paris 5507-30  
 OGŁOSZENIA: 1 cm 1-linowy 180 fr. w tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej.  
 DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr.  
 Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ♦ PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: M<sup>me</sup> Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7515-20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, 108, Seefeldstrasse, Zurich. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Civf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. ♦ WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: Rocznie 800 fr., 1/2-roczenie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., 1/2-roczenie 85 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W Anglii: Rocznie 2 £. 6.0, 1/2-roczenie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W Szwajcarii: rocznie 12 fr.szw., 1/2-roczenie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, 1/2-roczenie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

mo. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de M<sup>me</sup>Antoinette, Paris 20<sup>e</sup> — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński

## BIURO PRAWNIKA w PARYŻU

abs. Prawa Uniw. Paryskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji

MARIAN IAROSZYK

Expert-Traducteur-Juré

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9<sup>e</sup>

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE

ważne w całej Francji.

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu